

JERZY BARTMIŃSKI

ur. 1939; Przemyśl



Miejsce i czas wydarzeń	Lubelszczyzna, PRL
Słowa kluczowe	Projekt Etnografia Lubelszczyzny, region lubelski, Lubelszczyzna, Krzczonów, Antonina Kochaniec, Kocudza, zespół "Jarzebina", Strupin, Paulina Hołysz, korowaj, Łukowa, Stanisław Ciepiela, pieśni dunajowe, Turobin, skrzypek Radej, skrzypce, wspomnienie o weselu

Kultowe miejsca dla folkloru regionu lubelskiego

Są miejscowości bogate w pewne tradycje, ale przede wszystkim miejscowości, gdzie są czy byli ludzie otwarci i tacy wewnętrznie bogaci, którzy mają wiele do powiedzenia, do pokazania. Kiedyś jak zastanawialiśmy się nad regionem naszym - czy jest miejsce na mapie Lubelszczyzny, które można uznać za reprezentatywne dla regionu, wyszło na to, że jest takie miejsce, gdzie nie doszły takie wpływy ze wschodu, nie doszły takie innowacje małopolskie, takie mazowieckie, gdzie jest taka w miarę rdzenna lubelska kultura, język. To jest miejscowość Krzczonów, słynny Krzczonów, z którego pochodzą bracia Siemianowie, obaj już nie żyjący - Leszek i Wojciech. Tam jest strój krzczonowski, który został opisany w „Atlasie strojów ludowych”, tam jest bardzo interesująca tradycja pisankowa. Była tam taka pani [Antonina] Kochaniec, nagraliśmy nawet kiedyś od niej opowieści, opublikowałem to w „Tekstach gwarowych z Lubelszczyzny. Opowiadała jak się robi pisanki krzczonowskie, które są piękne, cenione przez etnografów i zwykłych nabywców, bo pani Kochańcowa wysyłała całe partie na eksport w swoim czasie przez Cepelię. Oni to cenią, i to jest piękna sprawa, że Krzczonów nie tylko dysponuje pewnym bogactwem, ale jeszcze stara się to bogactwo chronić, zabezpieczać, pokazywać. Dzisiaj samorządy widzą w tym dla siebie szansę pewną, żeby zaistnieć w ogóle w społeczeństwie, a czym się można wylegitymować lepiej jak nie własną, lokalną, miejscową tradycją kulturową.

Jest też piękna miejscowość Kocudza. Byłem tam kiedyś i mamy nagrania z Kocudzy. Teraz zespół „Jarzebina” zrobił furorę, te kobiety zaprezentowały się bardzo dobrze, pokazały że poza pieśniami tradycyjnymi bardzo pięknymi, potrafią także tworzyć, potrafią wyczuć sytuację i do tej sytuacji odpowiednie teksty zaproponować. Moim zdaniem było to ich zwycięstwo artystyczne i moralne, natomiast zdarzyło się, że ich nie dopuszczono, że tam ileś tych konfliktów powstało natury prawnej. A

generalnie to chyba była niechęć, żeby ten zespół pokazywać w telewizji, bo to jest tak zwany obciach dla niektórych, jeżeli kobiety wiejskie potrafią lepiej zaśpiewać niż Maryla Rodowicz [śmiech] na pewną okoliczność. To był przykład bardzo diagnostyczny dla sytuacji jaką mamy w Polsce, takiej bardzo agresywnej niechęci do tradycji wiejskiej, chłopskiej, poza kiełbasą wiejską oczywiście i jajami, które są smakowo najlepsze [śmiech].

Strupin pod Chełmem na przykład, miejscowość przepiękna, gdzie pani Paulina Hołysz wydała „Nasze wesele”. Znakomity zespół tekstów. Ja tam byłem, nagrałem. Były dwie panie Hołysz – pani Paulina z siostrą. Śpiewały razem te wszystkie pieśni, które zostały wydane przez Wydawnictwo Lubelskie w swoim czasie. Bardzo piękna muzyka, taka trochę egzotyczna, bo to jest podkład jednak ukraiński, wschodni, ruski. A teksty są nadzwyczajne, tam jest najpiękniejszy zespół tekstów korowajowych, to jest bardzo stara tradycja pieczenia na wesele korowaja, czyli ciasta, kołacza po staropolsku. Są pieśni, które towarzyszą pieczeniu korowaja, potem dzieleniu, tak jak tort się dzieli dzisiaj; to jest odpowiednik oczywiście tego tradycyjnego kołacza, korowaja. Te pieśni są niezwykle archaiczne, one mają zasięg poza krajem naszym, poza polskim etnicznie obszarem, mają bardzo bogatą dokumentację u Ukraińców i u Białorusinów, i mają monografię całą. Iwanow i Toporow odkryli całą bogatą tradycyjną symbolikę korowaja jako ciasta, które jest jakby przyniesione z góry, z nieba, od słońca, od gwiazd, od księżyca, od Pana Jezusa. Jest dzielone tak jak się dzieli chleb, jak się dzieliło w tradycji żydowskiej chleb, jak w ewangelii czytamy o dzieleniu chleba, czym było rozłamanie chleba. Właśnie w tej tradycji weselnej korowajowe ciasto taką rolę pełniło, może byłoby nadużyciem nazwać to eucharystią ludową, ale coś w tym było właśnie takiego pięknego - gest jak wspólnie spożywa się chleb dany z nieba, z najlepszej mąki pieczony. Cała mitologia korowaja łączy się tutaj, to są bardzo piękne pieśni w Strupinie, ich jest nie dużo, ale na wschodzie się zdarzają.

Nie dawno pojechaliśmy [do Łukowej] z panią Haliną Pelcową i spotkałem dunajników. Stanisław Ciepela, chyba się nazywa, był szefem zespołu dunajników. Był na naszym spotkaniu, i ja do niego po którymś kieliszku wódki zwróciłem się osobiście, i tam żeśmy wymienili takie toasty przy stole, a było to spotkanie w gminie. Łukowa jest bardzo zasobną miejscowością, świetnie pobudowana, gmina dobrze funkcjonuje, tradycje sobie cenią, ale on mi wtedy powiedział coś co mnie zastanowiło. Byłem przekonany, że my publikując te pieśni dunajowe raz, drugi, trzeci, i chwając ich, i podając do publicznej wiadomości, na płycie są także, że my oddajemy im przysługę, promujemy tę miejscowość. I tak na pewno jest, oni tak odbierają mnie w Łukowie, ale nie wszyscy, bo pan Stanisław mówi: „No tak, ale wie pan co pan zrobił? Pan nas pozbawił teraz tego co nas wyróżniało, bo teraz to wszyscy mogą sobie śpiewać, a co z nami? My tracimy atut.” I to jest nowy problem, bo jeśli jest coś oryginalnego w jakiejś miejscowości i ktoś to opublikuje, to przestaje być już tylko własnością tej miejscowości. To jest nowy problem, puszczenie czegoś

w obieg [powoduje to, że] staje się to towarem, zaczyna być kupowane, zaczyna być reprodukowane i obraca się w pewnym momencie przeciwko tym, którzy byli pierwszymi wykonawcami, nosicielami. To uświadomił mi pan Stanisław, że nasza posługa, która polega na utrwalaniu, dokumentowaniu i udostępnianiu, równocześnie może mieć jeszcze aspekt dla nosicieli tej kultury niekoniecznie pozytywny.

Pod Turobinem jeszcze miałem ciekawe spotkanie, tam był taki skrzypek, który nazywał się Radej. Tu na polonistyce był student Radej, to był jakiś bratanek skrzypka. Kiedy z panią Jurkiewicz w radio prowadziliśmy cykl audycji „Z malowanej skrzyni”, i już nie pamiętam kto mi doradził, żeby jechać właśnie do Turobina do pana Radeja. Wzięliśmy samochód z radia, magnetofon najlepszy z możliwych jaki tam mieli – Kudelskiego. Marian Hachel chyba się nazywał, czy Edward Hachel, taki technik, który obsługiwał ten magnetofon - pojechał ze mną. Wtedy z tym skrzypkiem starym nagrałem bardzo ciekawą rozmowę, ponieważ on pięćdziesiąt lat muzykował, ale przegrał konkurencję z nowymi, młodymi zespołami, które w stylu disco polo muzykują hałaśliwie. I ta tradycja stara jest zepchnięta, nawet w tej chwili zatarta, ona przepada, na naszych oczach ginie. Ale ten skrzypek, który już nie był zapraszany na wesela, bo za mało był donośny i odgrywał ten tradycyjny repertuar, a młodzi chcieli coś innego i głośno, i w innym stylu, był zapraszany tylko na poprawiny, i wypracował sobie specjalny, ja bym powiedział gatunek przekazu jakim było wspomnienie o weselu. On na poprawinach potrafił opowiadać, ilustrować na skrzypkach jak wyglądało stare wesele. On to odtwarzał, i to była artystyczna robota, to było pięknie pomyślane. Jak to nagrałem i puściliśmy w radio lubelskim, to wtedy wysoka komisja przyznała mi nagrodę za ten reportaż, zmontował go Wacek Biały, który wtedy tam pracował, późniejszy redaktor „Gazety Wyborczej”, już nie żyjący. Ten skrzypek opowiadał, grał, i jeszcze robił rzeczy dziwne na skrzypkach, bo wydobywał z nich różnego rodzaju odgłosy, jak drzwi się otwierają, to on tam skrzypiał, a jak tam ktoś szedł po schodach, to on w pudło uderzał, i był odgłos schodów. Takie użytki robił z instrumentu muzycznego, ze skrzypek, że poza melodiami pięknie odtwarzanymi, podrózniki na przykład, takie specyficzne lubelskie melodyjki odgrywał, ale jeszcze wydobywał ze skrzypiec takie dźwięki niekonwencjonalne, imitujące różne sytuacje, które dzieją się w czasie wesela, świetnie opowiadał. Jego bodajże bratanek Radej, zaistniał później gdzieś w życiu kulturalnym tutaj w regionie, bo nazwisko jego wraca, gdzieś jest w jakimś domu kultury instruktorem, więc w rodzinie siedzi gdzieś talent. Ten stary muzykant spod Turobina był nadzwyczajnym wydarzeniem, pamiętam go, i wśród tych wszystkich zapisów, które tu mamy w archiwum bardzo bogatym, to jest pozycja wyróżniająca.

Data i miejsce nagrania	2013-07-23
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Małgorzata Maciejewska
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"